

Mateusz Matyszkowicz: Znieśmy obowiązek szkolny

Państwo liberalne w coraz większym stopniu przyjmuje na siebie rolę wielkiego wychowawcy



Państwo liberalne w coraz większym stopniu przyjmuje na siebie rolę wielkiego wychowawcy

Nasza konstytucja daje każdemu prawo do edukacji. Od tego prawa płynnie przechodzi do obowiązku – do 18 roku każdy podlega obowiązkowi nauki. Jednocześnie rodzicom dane jest prawo do wychowywania dzieci zgodnie z własnym sumieniem.

Czy współistnienie obowiązku szkolnego i prawa do wychowania dzieci

zgodnie z sumieniem oznacza konflikt? Nie – ale z pewnością determinuje ono pewien typ polityki oświatowej, który jak dotąd nie znalazł w Polsce swoich realizatorów.

Nasza oświata także posiada swoją konstytucję – jest nią uchwalona w 1991 roku Ustawa o systemie oświaty. Zmieniania w każdym roku, czasem po kilka razy, nie stanowi już spójnego systemu. Uzupełnia ją Karta nauczyciela. Właściwie to trudno powiedzieć, na jakich podstawach opiera się nasz system oświatowy. Kto jest jego podmiotem? Kto odpowiada za proces edukacji?

Z jednej strony, organami prowadzącymi większość szkół są samorządy. Z drugiej zaś, wszelkie pretensje, w tym przede wszystkim te płacowe, kierowane są pod adresem ministra edukacji. Niby słusznie, jest on przecież członkiem rządu i może wpłynąć na zwiększenie oświatowej części subwencji dla samorządów. I tak też się dzieje – kolejni ministrowie edukacji podtrzymują ten sposób myślenia, bo efektem centralnych protestów są podwyżki.

I dalej. Niby każdy ma prawo wychowywać dzieci zgodnie z własnym sumieniem, ale mimo to jednym z ulubionych tematów niektórych mediów jest wychowanie seksualne. Tak jakby w Konstytucji było zapisane, że większość parlamentarna ma prawo wychowywać dzieci w zgodzie z własnym sumieniem (o ile ciało kolegalne w ogóle może mieć sumienie). Państwo liberalne w coraz większym stopniu przyjmuje na siebie rolę wielkiego wychowawcy i im bardziej jest liberalne, tym silniej dostrzega haniebny brak tolerancji wśród własnych obywateli i tym większa dla niego pokusa, by nieco pogmerać w społecznej świadomości.

I wreszcie sieć szkół. Z prawa do nauki, wzmocnionego jeszcze obowiązkiem szkolnym, wynika, że państwo powinno zapewnić

powszechny dostęp do usług edukacyjnych. Ale decentralizacja systemu właścicielskiego nad szkołami i powierzenie samorządom spraw szkół z własnego terenu, sprawia, że trudno im odmawiać prawa do decydowania, jaka liczba szkół jest optymalna na danym obszarze. I tu zaczyna się problem i okupowanie szkół, i protesty przeciwko likwidowaniu placówek.

I co tu zrobić? Zmuszać samorządy do utrzymywania jednostek, których utrzymywać nie chcą? A przecież samorządy wybierane są głosami obywateli – także tych, którzy protestują przeciw zamykaniu szkół. Ustawa o systemie oświaty ustanawia pewne minima w tym zakresie, ale jak widać po protestach lokalnych społeczności, nie są one wystarczające. W ten sposób wina za obecny stan sieci szkolnej znów spada na ministra edukacji. Ten zaś może zasłonić się przepisami i powiedzieć, że nie ma większego niż przewiduje ustawa wpływu na ilość placówek. Odpowiedzialnego zatem nie ma.

Wniosek z tego taki, że państwo ma problemy zarówno z realizacją prawa do nauki (sieć szkół), jak i z prawa do wychowania dzieci w zgodzie z sumieniem rodziców. W dyskusji nie pojawia się natomiast kluczowe dla tak zaprojektowanych rozwiązań konstytucyjnych pojęcie zasady pomocniczości. Zgodnie z tą zasadą państwo nie powinno wyręczać jednostek i mniejszych społeczności. Z drugiej strony, nie wolno mu umywać rąk w sytuacjach, gdy mniejsze wspólnoty nie są w stanie podołać własnym zadaniom.

Zaletą tej zasady jest to, że kieruje ona nasze myślenie w pozytywnym kierunku. Myślenie polityczne koncentruje się wtedy na wypracowywaniu takich rozwiązań, które stworzą warunki do rozwoju i będą wspierać organiczną aktywność jednostek i społeczności.

Jeśli zestawimy ze sobą konstytucyjną zasadę wolności wychowania z

zapewnieniem prawa do nauki dla każdego i nałożymy na to zasadę pomocniczości, okaże się, że zasadniczy ciężar organizowania pracy oświatowej powinien spoczywać na społecznościach. Rolą państwa jest zapewnienie dla tych działań wsparcia – zarówno finansowego, jak i organizacyjnego. Nie oznacza natomiast trzymania pod swoją kontrolą sieci szkolnej.

Można też zapytać o zasadność obowiązku szkolnego w obecnym kształcie. Przepisy konstytucyjne są tu dość specyficzne. Najpierw mówi się, że każdy ma prawo do nauki. Później, że do 18 roku życia istnieje obowiązek nauki. A potem, że zakres obowiązku szkolnego określa ustawa. Mamy więc dwa obowiązki: zdefiniowany w konstytucji obowiązek nauki (do 18 roku życia) i pozostawiony ustawie obowiązek szkolny. Rzeczywiście, zgodnie z ustawą, „Obowiązek szkolny spełnia się przez uczęszczanie do szkoły podstawowej i gimnazjum, publicznych albo niepublicznych”. I tak do 16 roku życia istnieje przymus szkolny. Powstaje pytanie, czy przymus szkolny to rzeczywiście jedyna możliwość realizowania do 16 roku życia obowiązku nauki?

Jakby na przekór temu istnieje edukacja domowa, którą w ustawie nazywa się „spełnianiem obowiązku szkolnego poza szkołą”. Istnieje i ma się znakomicie. Jest najlepszym dowodem na to, że uczęszczanie do szkoły nie musi być jedyną formą realizowania obowiązku nauki, a zadaniem systemu szkolnego powinno być raczej wspomaganie rodziców w realizacji konstytucyjnych praw ich oraz dzieci, a nie wyręczanie w tym zadaniu.

To z pozoru wydaje się szalone: znieść obowiązek szkolny, a pozostawić obowiązek nauki. Szalone, ale dlaczego? Czy nie liczy się efekt? A efekt widać na egzaminach. Dzieci uczone w domu zdają je świetnie.

To drobne przestawienie myślenia: od wyręczania do wspomagania daje wiele. Chyba, że chce się być liberalnym wcieleniem prof. Pimki i formować wszystkich według jednej miary. Ale to nie powinno się odbywać pod rządami obecnej Konstytucji.

Jedno jest pewne: przy obowiązującej ustawie oświatowej będzie dochodzić do konfliktów. Tym liczniejszych, w im bardziej liberalnym państwie nam przyjdzie funkcjonować. Liberałowie powiadają, że najlepszym sposobem na unikanie konfliktów jest wycofanie państwa z zagrożonego obszaru. W wypadku edukacji wykazują jednak większą rezerwę.

Nie podobałoby mi się jednak inne z liberalnych rozwiązań, czyli zastąpienie systemu publicznego szkolnictwa mechanizmami rynkowymi – w edukacji, przede wszystkim tej na elementarnym poziomie – to się nigdy nie sprawdza.

Proszę zauważyć, że moja argumentacja przeciwko obecnemu systemowi szkolnemu nie wynika z niewiary w efektywność państwowego nadzoru. Przeciwnie, uważam, że taka kontrola może być bardzo efektywna. Nie stawiam także czytelnika przed dylematem: państwo czy rynek? Chodzi mi o coś innego: kto powinien być podmiotem w tym systemie. I odpowiadam, że rodzina. To ona powinna być podstawowym punktem odniesienia w naszym myśleniu o edukacji. Do niej też powinien należeć wybór, w jakiej formie dziecko powinno spełniać obowiązek nauki. Jeśli chce, może nawet wysłać dziecko do szkoły z internatem. Ale może też zdecydować, że sama weźmie na siebie uczenie potomstwa. W spełnianiu tego obowiązku powinno wspomóc państwo – to ono przecież nakłada na obywateli kosztowny obowiązek i w imię zachowania równości szans musi zapewnić warunki jego spełniania. Ale zapewnienie warunków nie musi się sprowadzać do odgórnego organizowania sieci i regulowania zasad jej funkcjonowania.

Chodzi przede wszystkim o zmianę zasady myślenia o obowiązku nauki i uelastycznienie systemu redystrybucji środków, które przeznaczone są na zapewnienie powszechnego prawa do edukacji. Dlaczego jego partycypantami nie mogliby być rodzice?

Niemądre założenie, że dogmatycznie traktowany jeden schemat jest lepszy od miłości rodzicielskiej powinno odejść w przeszłość jako relikwiny pruskiego myślenia o państwie. Jeśli zaś ktoś uważa, że to co napisałem jest niemądre, bo szerzą się patologie i takich spraw nie można powierzać obywatelom, niech doda także, że i system demokratycznego wyboru władz powinien być zniesiony, bo przecież szerzą się patologie i głupota...

Obowiązek szkolny po raz pierwszy wprowadziły właśnie Prusy. Król potrzebował po prostu karnego i piśmiennego rekruta. Może wreszcie przyszedł czas odcięcia się od tej przykrej zaszłości.

Mateusz Matyszkowicz